

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

WARSZAWA, ŚRODA 21 GRUDNIA 1927 ROKU № 16/17

PRÓMYK

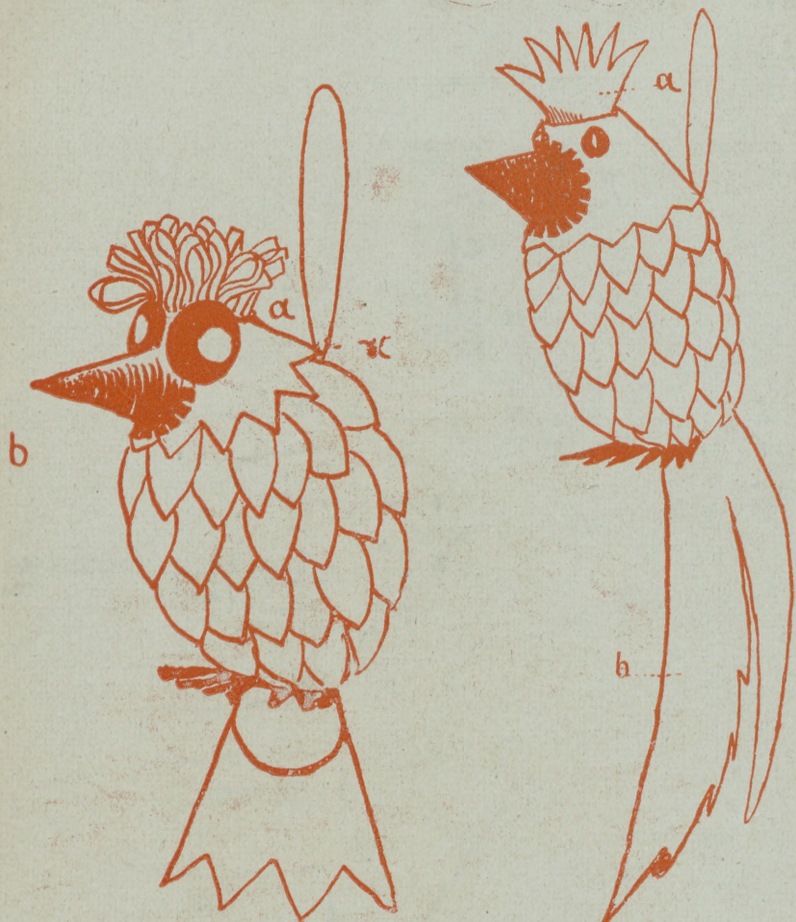
Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży



S O W A.

Ozdoba na choinkę.

Do wydmszki przyklejamy wieszadelko w miejscu *x* (rys. 1 A).
Z brystolu, oklejonego z obu stron zielonym papierem, wycinamy ogonek



Rys. 1 A.

Rys. 1 B.

(rys. 2) i dwa razy czerwony wycinek (rys. 3), który częścią *a* przyklejamy do ogonka, częścią *b* do wydmszki. Ze złotego papieru wycinamy około 40 sztuk piórek (rys. 4), które dachówkowato przyklejamy do wydmszki, zaczynając od ogonka. (Smarujemy klejem tylko połowę, druga połowa powinna odstawać zleka). Czerwony papier wycinamy według rys. 5 i skleamy bok *a b* z bokiem *c d*. To będzie głowa. Pasek papieru 8 cm. \times 4,5 cm. składamy na pół, kolorem do środka, nacinamy (rys. 6), następnie odwracamy kolorem na wierzch, składamy w kilkoro, wsuwamy i wklejamy do górnego otworu głowy (rys. 1 A, lit. *a*). Z czarnego papieru wycinamy kształt, jak na rys. 7, skleamy go w lejek i przyklejamy jako dziób 1. Z obu stron naklejamy czarne oczy z zielonymi kółkami. Następnie głowę naklejamy na ostatni rząd piórek. Pazaruki wycinamy czarne (rys. 8) z podwójnego papieru i przyklejamy od dołu.

W podobny sposób zrobić możemy papugę, rys. 1 B.

PLOMYKI

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



MATKA BOSKA Z DZIECIĄTKIEM JEZUS.

Zstąp w nasze dusze...

Zstąp w nasze dusze, zstąp w nie,
o Chryste,
by były, jako lilje przeczyste
u Twych ołtarzy.
Rozpal je, Boże, Twoim
płomieniem,
potęgą wiary, dobra pragnieniem,
niech się duch żarzy.
Dobra Dziecino, Chryste maleńki,
co się tak tulisz do swej Mateńki
w światel powodzi,
spraw, by się zrodził w dusz
naszych głębi

Duch Twój radosny, prosty,
gołębi,
co miłość rodzi.
Wszyciśmy biedni, nędzni i mali,
gdy nas Twej wiary cud nie
rozpali,
gdys od nas zdala.
Gdy Twoja dobroć serc nie
przepoi,
gdy Twoja miłość, przy nas nie
stoi,
grzech nas obala.

M. CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Zwyczajne wigilijne.

Nie będę opisywała Wam naszej polskiej wigilji, bo słyszałyście o niej wiele razy. Każde zresztą pamięta zeszlóroczną gwiazdkę.

Pamiętamy, gdy zasiadaliśmy do wieczerzy wigilijnej, dzieląc się opłatkiem. Stół bielutko nakryty obrusem, a pod nim świeże sianko, na wsi często snop w rogu izby. Pamiętamy również potrawy, zawsze, co roku te same, a potem strucle, bakalje, orzechy... A po wigilji płonąca, błyszcząca różnobarwnie choinka.

Zwyczaj choinki, strojnej w cacka, jest zwyczajem stosunkowo niedawnym, pochodzącym z południowych Niemiec. W Polsce był zwyczaj stawiania w rogu izby snopa, który ostatni zszedł z pola podczas żniw. Snop ten był często strojny i zawierał upominki dla domowników. Przybierano również gałęzie świerkowe t. zw. „gaik”, zawieszając jabłka, orzechy, na pamiątkę rajskiego drzewa wiadomości dobrego i złego.

W Anglii w dzień wigilji przybierają dom gałązkami jemioly, tej wiecznie zielonej roślinki, pasorzytującej na drzewach. Zawieszana bywa nad stołem, lub w drzwiach nad progiem, i stając pod nią, domownicy całują się i wymieniają dobre życzenia.

U ludów, mieszkających na półwyspie Bałkańskim, a więc w Serbji, Rumunji i Grecji w święta Bożego Narodzenia młodzież wędruje po ulicy, lub od domu do domu, niosąc zielone gałązki. Wymachuje nimi radośnie lub uderza zlekka gospodarzy, życząc im przytem wiele szczęścia i wesela. Wzamian za to dostaje łakocie lub nawet drobne monety, które bywają przywiązywane do owych gałązek.

Rozumiecie zapewne, że radość tego dnia i obdarowywanie się wzajemne obchodzi cały świat chrześcijański na pamiątkę wielkiej chwili narodzin Odkupiciela, który, chociaż maleńki i ubożuchny, zgromadził wokoło swego żłobka i biednych pastuszków i możnych władców, i, jak kto mógł, chwalił Go każdy i obdarowywał.



„SWIĘTY MIKOŁAJ” I POCIĄGIEM ZDĄŻA, BY OBDAROWAĆ DZIECI.



„SW. MIKOŁAJ” NA NARTACH W KRAJACH PÓLNOCNYCH.

Święto Bożego Narodzenia, to właściwie święto dzieci. Do nich to wędruje ów Święty Mikołaj i czy to u nas w Polsce, czy w Niemczech, w Szwecji, czy w górach Szwajcarii, zawsze zjawia się wraz z pierwszą gwiazdką. Przebieranie się za Świętego Mikołaja jest u wyżej wymienionych ludów rozpowszechnione, nieraz obchodzi on całą wieś, a gdy mu w krajach północnych lub w górach przeszkadzają wielkie zasy py śnieżne, nakłada narty i mknie na nich, byle zdążyć na czas. Nawet pociągami zdąża czasem Św. Mikołaj, by obdarować dzieci.

We Francji nieco inaczej otrzymują dzieci podarki. Do wygastłego kominka wkładają one swój trzewiczek, a nazajutrz znajdują w nim upominki, które jakoby aniołek z nieba wsunął tam podczas nocy.

W krajach Skandynawskich jest zwyczaj, że gospodyni, uprzątnąwszy izbę przed podaniem wieczerzy wigilijnej, wychodzi przed próg i przywołuje dusze bliskich zmarłych, aby zasiadły razem do stołu. Jest dla nich nawet zostawione miejsce wolne i nakrycie a przy wieczerzy odkłada się trochę jadła i napoju. Pałają się także na ich cześć ognie. W Szkocji w noc wigilijną zapalają długie świece, które płoną przez całą noc. We Francji, Niemczech i Anglii przynoszą wielką kłodę drzewa i pałają ją na kominie lub przed domem w ciągu nocy, tłumacząc, że to ognisko ogrzeje biednego Jezusa, który marznie w lichej stajence. Dobre duchy są zapraszane na wigilję, a zaś od złych bronią się gospodynie, bijąc pękami łożyny w kątał chaty, lub rzucając im strawę za dom.



UCZNIOWIE SZKOŁY MARYNARSKIEJ W ANGLJI WITAJĄ RADOŚNIE
ZJAWIENIE SIĘ KUCHARZA Z „PUDDINGIEM”.

Wiemy, że wieczerza wigilijna składa się ze specjalnych potraw. Są to potrawy postne.

Na Rusi i Litwie tradycyjną potrawą była tak zwana „kucja”, to jest kasza jęczmienna, lub pszenna z miodem i makiem, i kisiel z mąki kartoflanej. Liczba potraw winna być nieparzysta, aby zapewnić gospodarzowi urodzaj.

U Serbów jest zwyczaj, że gospodyni układa wysoki stos pierogów, za którym ukrywa się gospodarz, poczem pyta gospodyni: „Czy widzisz mnie?”, a gospodyni na to: „Nie, nie widzę nic”, wtedy gospodarz, wychodząc, mówi: „Obyś nie widziała latem swego pola z za kóp i stogów”.

A nasze struclę z makiem? Dawniej wypiekano takie ogromne, że dwóch pachotków dźwigało je z piekarni. W Anglii przygotowują na wigilję tak zwany „pudding”, potrawę z chleba, specjalnie gotowaną. Jest to uroczysta chwila, gdy „pudding” wjeżdża na stół.

Na załączonej ilustracji widać, z jaką radością przyjmują świąteczny „pudding” uczniowie szkoły marynarskiej. Kucharz z triumfem niesie półmisek poprzedzany przez małego dobosza, bębniącego z za-pałem.

Radosne to święta, wszędzie w całym świecie chrześcijańskim obchodzone z wiarą w lepszą przyszłość.

H. Żółtowska.

Co mówi św. Mikołaj.

Monolog.

Witam Was, drogie dzieci! Znowu rok minął, niby chwilka i znowu jestem z Wami.

Pewno czekałyście na tę chwilę z upragnieniem?

Przyniosłem Wam dary i wiele, wiele dobrych słów od naszego Ojca z nieba.

Ojciec Niebieski wysłał mnie na ziemię do Was, drogie dzieci. Wszyscy Wasi Aniołowie Stróżowie dali mi różne polecenia. A każdy Anioł Stróż włożył do mojej torby po jednym uśmiechu i po życzliwym słowie.

Wszystkie te uśmiechy i życzliwe słowa przynoszę Wam dziś, dzieciaki. Niech one pocieszą smutnych, obetrą łzy cierpiącym. Niech wszyscy będą radośni i weseli w tym dniu uroczystym, kiedy Dziecię Jezus posyła do Was św. Mikołaja.

Polecilo mi Ono zajrzeć do serduszka każdego polskiego dziecka.

Wszystkie dziecięce uczucia i myśli powinny być czyste i jasne. Ja w to wierzę, a i Wy chyba tak myślicie, prawda? Bo przecież trzeba wiele gorącego serca i wiele jasnych myśli, żeby w Ojczyźnie było coraz lepiej i coraz lepiej na całym świecie.

Pamiętajcie, dzieci, że to Wy właśnie musicie stac się coraz lepszemi, Wy macie wyrosnąć na dzielnych obywateli kraju, że Polska na Was czeka.

Czy już zaczęłyście się przygotowywać do tego zaszczytnego zadania?

Przecież każde z Was już teraz może i powinno pracować dla Polski, dla ludzi.

W jaki sposób?

Zastanówcie się pilnie, a same odpowiecie. Jestem przekonany, że sposób znajdzie się w każdej główce i dobre chęci w każdym sercu. Potrzeba tylko wytrwania, bo to najtrudniejsze.

O to wytrwanie proście dziś Dziecię Jezus. Ono daje łaski każdemu, kto Je kocha.

Wiele tych łask dzisiaj za mojem pośrednictwem spływa na Wasze główki. Chciejcie tylko zatrzymać je w duszy, nie dozwólcie, żeby się zmarnowały.

Niech każdy promyk tej łaski zamieni się w sercach Waszych na trwałe płomień Miłości i Prawdy.

Odchodzę już. Radbym dłużej z Wami pogawędzić, ale pora już wracać do nieba.

Żegnajcie! Zobaczymy się za rok.

Alina Kwiecińska.

Pasterka.

Mroźno, śnieg skrzypi pod
nogami,

noc z gwiazd miliardem wokół
nas,

kościół rozjarzył się światłami,
wola donośnie serc dzwonami:

— Czas na Pasterkę, czas!

Gloria!

Ciemne postacie—mąż, niewiasta,
ze wszystkich wokół dążą dróg,
tłum przy kościele w ciżbę

wzrasta,

zeszli się ludzie ze wsi, z miasta:
dziś się narodził Bóg!

Gloria!

Północ. Pasterkę ksiądz odprawia,
organy w huczny grają ton,
gwiazd migotaniem noc

przemawia,

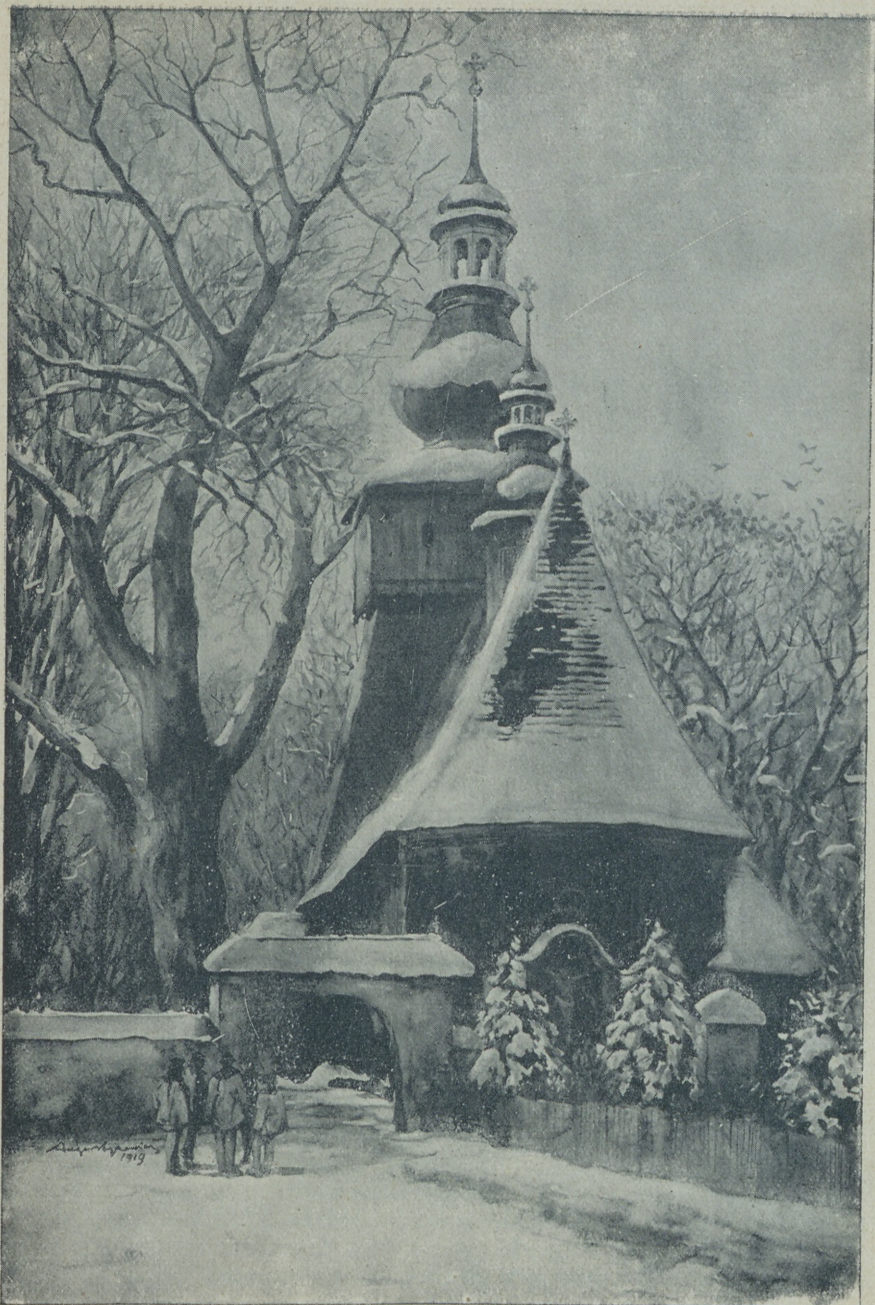
dziś Boga-Dziecię świat

pozdrawia,

bije na chwałę dzwon!

Gloria!

ST. KOSSUTHÓWNA.



Mal. A. Augustynowicz.

KOŚCIÓŁ NA PODHALU.

Święta noc.

Noc już zapada zimna, grudniowa
a jednak dziwnie słodka.

W oczekiwaniu trwa ziemia cała,
bo dziś ją szczęście spotka...

Ale w stajence lichej, ubogiej,

a pełnej świętej chwały,
w niebiańskim blasku, chociaż
na sianku,

Pan Jezus leży mały!

Nad stajnią gwiazda jaśnieje
dziwna,

promienie srebrne sieje,
we wszystkich sercach
wzbudzając radość

i wiarę i nadzieję...

Na złotych harfach grają anieli,
śpiew tony brzmi cudnymi:

„O, chwała Panu na
wysokościach!

O, pokój ludom ziemi!”

Z dalekich krain idą królowie,
bogate niosą dary.

Skromną ofiarę przed żłobkiem
składa

pastuszków orszak szary...

A dobry Jezus jednako ceni
hołd królów i pasterzy.

On tylko patrzy, azali serce
miłuje, ufa, wierzy...

I my do żłobka śpieszmy radośnie
i z sercem palającym...

— Dzieciatko Boże! Tyś
szczęściem naszym!

Tyś dla dusz naszych — słońcem!

ST. OTTOWA.

Opowieść wigilijna.

Piotruś odziany był w sam raz do dalekiej drogi. Buty miał po kolana, kurtę z grubego samodziału, czapę też, jak się patrzy, a nawet na rękach czerwone rękawice, utkane przez matkę z ciepłej wełny.

Mimo to ziąb dawał mu się porządnie we znaki. Ledwo chłopak wszedł w las, zły mróz jął go ścigać wilczym chodem, kły ostre w nogach mu zatopił i nuże się wspinać aż do piersi!

Śnieg też przeciwiał się chłopcu. To z naglą urastał w kopiastrą zaporę przed wędrowcem, to umykał na boki tak raptownie, że nogi, natrafiwszy niespodzianie na gołe, obmarznięte korzenie, ślizgały się i potykały. Znikąd nie było pomocy, ani rady.

Mrok, jak to zwykle bywa w grudniu, zapadł szybko.

W białawej ciemności drzewa, obrośnięte kudłatym śniegiem, zdawały się być wielkoludami, dzierżącymi w rękach straszliwe palice... To znów któryś świerk, od innych rozłożystszy, przybierał na się postać złowrogiego smoka i z pod złodowaciałej skorupy śniegowej wyciągał ku chłopcu rozczapierzone gałęzie kolące i ostre, jak szpony.

Wzdrygnie się Piotruś. Ale miast zawrócić, zęby tylko zetnie, za pazuchą ukryty węzełek z chlebem i solą pomaca i jeszcze sporzej naprzód idzie.

Idzie, a oczy raz wraz podnosi ku niebu.

Cóż on tam widzi na bladym niebie grudniowym przez czarne gałęzie?... Gwiazdę Betleemską.



...,wyciągał ku chłopcu rozczapierzone gałęzie”...

Idzie tak za nią od samej chałupy, przez sad zaśnieżony, przez łąki zmarznięte, przez ten las dziki... A dokądże on za tą Gwiazdą idzie? Daleko. Aż do Betleem.
Rety! a dojdzie aby?

Dojdzie, jeżeli w drodze nie ustanie.

Nie ustanie! Przekopał się przez zasy py śniegowe, co się od pnia do pnia uwalify, przedał się przez oszronione gąszcze, przebrnął przez zdradne oparzeliska. W końcu minął straszny bór szczęśliwie i wydo stał się na szczere pole.

Nagle zerwała się nad światem kurniawa tak straszna, że w jej piekielnym zamęcie zatarły się całkiem granice nieba i ziemi! Jeno po samym środku uwija się wiatr, jak djabelska miotła, i kłującym śniegiem miecie w oczy chłopca.

Już on chyba nie pójdzie dalej, gdy Gwiazda Betleemska, skryta za chmurami, drogi nie wskazuje?

Pójdzie. Serce go poprowadzi.

Serce mówi mu, że, *aby dojść, trzeba iść wciąż prosto.*

Idzie.

Ale przemoc wichru, i mrozu i nocy jest wielka!

Siły opuszczają chłopca z każdym krokiem. Głowa, jak kamień, ręce — lód, nogi igłami zimnego bólu przeszyte... Chwila jeszcze, a Piotruś padnie w śnieg i zamrze.

Ale oto rozpekły się chmury i słodki blask Gwiazdy Betleemskiej znów splywa na ziemię.

Czy tak się zdaje znużonemu chłopcu, czy naprawdę Gwiazda ta jest teraz bliższa ziemi?

Nie zdaje mu się. Słodki blask Betleemskiej Gwiazdy gorącemi promieniami prosto na śnieg pada i śnieg niknie, a na jego miejscu pojawia się zieleń i kwiaty.

Dlaboga! jest-że to jeszcze grudzień?

Grudzień to jest, chłopcze. A, że tak ciepły i miły, to nie dziw — bo ty, wędrowcze, stoisz już oto u progu ziemi Obiecanej. Patrz! oto wzgórze urocze, kwieciami niebieskiem i białem okryte... oto lasy cedrowe, pełne woni... oto łagodne gaje oliwne i słodkie winnice...

Bądź pochwalona, czarowna ziemi Obiecana! Bądź pochwalone białe i ciche Betleem — słodka kolebko Pana!

Znikło zmęczenie z przeziębłych członków dalekiego wędrowca. Ciepła radość rozlewa się kojącym balsamem po całym ciele, a woń upojna przenika aż do serca.

Zda się chłopcu, że oto żywcem dostał się do raj.

Jak we śnie zstępuje Piotruś z kwiecistego wzgórze... Jak we śnie przechodzi przez puste o tej porze winnice i mija ciche, śpiące już gaje oliwne.

A wtem, Gwiazda Przewodnia, niby gołąb świetlisty, spuściła się z nieba na strzechę stajenki, ukrytej w cieniu figowego drzewa.

— To tu... — zadrżało serce w młodziutkim pielgrzymie.

Tak, chłopcze, to tu. W ubogim schronisku zwierząt, słujących prostemu człowiekowi, narodził się Ten, co, będąc Panem Świata, umiłował nad wszystko maluczkich i ubogich duchem.

Możni królowie witać Go będą... Na jucnych wielbładach z słonecznej Chaldej złoto przywiozą i kadzidło, od złota droższe.



...,chleb żywota i sól wszechbraterstwa na zgrzebnem płótnie twardej doli podane”...

Niech cię to nie-trwoży, synu ziemi surowej i dalekiej!

Przestąp próg stajenki Betleemskiej i doładź śmiało swój dar, na sercu ukryty. Jedyne to dobra ziemskie, które dostąpić mogą tej łaski.

Krwawym potem oblane, w ciężkim trudzie zdobyte: chleb żywota naszego powszedniego i sól wszechbraterstwa, na zgrzebne płótnie twardej doli podane.

Ewa Szelburg.

Przy robocie.



Przy pulpitach siedzą rzędem dziewczęta...

„Na okres świąteczny potrzebne młode, zręczne dziewczęta do roboty ozdób choinkowych i świątecznych... dziś... zaraz... zgłosić się”...

Czytają to ogłoszenie w ogromnym dzienniku „Daily News” czy „Tribune”. Czyta je młodzietka Violet (Wajolet — Fiołek) z angielskiej dzielnicy Chicago i Jadzia z polskiej dzielnicy tego ogromnego miasta, czyta i wiele innych.

Violet i Jadzia szukają właśnie roboty. Violet miała nieszczęście spóźnić się dwa razy do pracy w magazynie kapeluszy i natychmiast wymówiono jej zajęcie; przyjęła tę wiadomość z rezygnacją: trudno,

spóźniła się, zasłużyła na utratę roboty. Jadzię z Detroit sprowadziła niedawno ciotka do Chicago; Jadzia oglądała się właśnie za robotą. Może skorzystać z ogłoszenia? Zajęcie wyczerpujące, nerwowe, pewno czas pracy dłuższy, niż zwykle, bo to przed świętami, ale też i lepiej płatne.

Już na drugi dzień Violet i Jadzia z tłumem innych dziewcząt, każda z dziennikiem w ręku, stały pod drzwiami warsztatu. Nie wszystkie otrzymały robotę. Menager (menażer — zarządzający) obrzucił bystrym wzrokiem zgłaszające się dziewczęta, podchodzące do jego biurka śmiałym lub nieśmiałym krokiem. Spytał się, które oddają się sportom. Jadzia z radością wyciągnęła rękę: ślizgała się świetnie i pływała dobrze. Śmiała się pochichu: czyż pływanie może pomóc do robienia ozdób choinkowych? Jedna ze stojących obok dziewcząt objaśniła półgłosem:

— Widocznie praca jest męcząca, może trzeba stać cały czas, będą wybierali mocne, zdrowe i zręczne.

Menager wskazał Violet, Jadzi i kilku innym drzwi, wiodące do sal warsztatowych: — Proszę zabrać się do roboty!

Sala jasna, duża, zarzucona tekturowymi pudełkami i zwojami kolorowych bibułek. Przy pulpitych siedzą rzędem dziewczęta, pilnie czemś zajęte, głowy nie podnoszą nawet, palce im tylko migają, chwytają to pendzelek, to kolorowe pocięte bibułki. Przy dużym stole stoi grupa dziewcząt: pozornie wydają się tylko zabawą zajęte, ale Jadzia, czekając na przydzielenie roboty, wrędcie spostrzegła, że ruchy ich są najzupełniej rytmiczne i celowe. Jedne na ogromnym pudełku w kształcie walca przyklejają bibułkę, inne układają kwiaty na wieczku; stojące z boku wklejają „falbany” bibułkowe, które podają im sąsiadki, krające i karbujące bibułkę. Za chwilę obie „nowe”, właśnie Jadzię i Violet, postawiono przy pustym stole.

— Widziałyście, jak się robi?

— Znam ten sposób — kiwnęła Jadzia główką i na podanym so-



...kazała potrzymać gotowe pudełka...

bie walcu kartonowym zręcznie opięta bibułkę. Violet szybko i zgrabnie układała i klejała „falbany”. Przygotowywały początkowo same pudła, a Jadzia rozmyślała przez ten czas, jakby je oryginalnie ozdobić. Nie podobał jej się bogaty, ale wielki i natłoczony kwiatami bukiet, jaki układały tamte dziewczęta. Z pudła, pełnego sztucznych kwiatów, wyjęła gałązki ostrokrzewu, tak charakterystycznego dla świąt Bożego Narodzenia w Stanach Zjednoczonych: sam byłby za skromny; wzięła w rękę białe róże i próbowała ułożyć. Violet odgadła myśl Jadzi i, śmiejąc się, zawołała:

— All right, the white roses! (Dobrze, białe róże!).

Jadzia zgrabnie ułożyła wiązanekę i rzuciła lekko na wieczko.

— Beautiful! (Pięknie!) — wołała wesoło Violet, kończąc swe falbany.

Jadzia też była zadowolona ze swej pracy. Układała wiązanekę, a Violet przymocowywała ostrożnie, by nie zepsuć artystycznego układu. W jakiejś chwili zarządzająca postawiła na stole nowe pudełko.

— Santa Claus! (Św. Mikołaj) — wygłosiła krótko (na rozmowy w czasie roboty niema czasu).

Violet wyjęła z pudełka uśmiechnięte i różowe twarze św. Mikołaja. Teraz obie z Jadzią przymocowywały je do gotowych pudełek. Zarządzająca patrzyła przez chwilę na ich robotę, kazała im przerwać i po-trzymać na rękach gotowe pudełka, aby wszystkie mogły zobaczyć. Violet trzymała ze Św. Mikołajem, a Jadzia — z białymi różami.

— To prawdziwie piękne wykonanie roboty — powiedziała krótko zarządzająca. — Robią czysto, prędko i zręcznie. Proszę naśladować układ kwiatów.

— O, ładne — zaszepotały dziewczęta.

Jedno pudło było tak wielkie, iż trzymały je obie razem. Było zupełnie wykończone, z szarfą i z kwiatami. I też wzbudziło zachwyty.

Jadzia, schyliwszy się nad robotą, zadowolona z pochwały, szybko układała wiązanekę. Z sąsiedniego pokoju przynoszono jej pudła białych róż i ostrokrzewów.

— Ileż to tego potrzeba! — pomyślała, rzuciwszy okiem na stopy gotowych małych pudełeczek, większych, jeszcze większych i tych ogromnych, które robiła z Violet. Wszystkie były do siebie podobne z kształtów, różniły się tylko rozmiarami i pękami kwiatów. — Czy rozsprzeda się to wszystko?

W sąsiednim pokoju liczono gotowe pudełka, układano, pakowano i natychmiast wysyłano. Jakby w odpowiedzi na swe myśli, Jadzia usłyszała dyspozycje zarządzającej co do pakowania i wysyłki zamówionych pudełek.

— Ooo, tysiącami idą do innych miast, a ileż jeszcze trzeba przygotować dla samego Chicago?

— Modne są dziś te długie, wielkie pudełka — objaśniła Jadzie jedna z dziewcząt. — Jak byłam w fabryce wyrobów z paciorków drewnianych, to też przed świętami robiłyśmy mnóstwo takich nowoobmyślonych ozdób albo modnych figlików. Nocami robiłyśmy, by zdążyć.



Czyż rozsprzeda się to wszystko?

— Tak, dosyć już tych pospolitych pudełek do cukierków — dała inna (była chwila przerwy i wszystkie pracujące usiadły na parę minut na ławkach i krzeselkach). — To, co robimy, to będzie „wstrząsająca nowość”: pudełko, które będzie zarazem niezwykłą ozdobą stołu w jadalni; oryginalne, osobliwe!

St. Kossuthówna.

Święty wieczór.

Cicho, cichutko opadają
puszyste, białe śniegu płaty
i ziemię szczerlnie otulają.
Na szybach świecą mrozu kwiaty.
Przedziwne kwiaty, malowane
w przedudne noce księżycowe,
miesięcznym światłem

wysrebrzane

i od zachodnich łun różowe.
Cicho, cichutko szumią lasy
poważne, urocyste, białe,

pełne zimowej, dziwnej krasy
i osypane śniegiem całe.
Przez białe pola i rozłogi,
w jasnych odbłaskach złotej
zorzy,
poprzez zawiane śniegiem drogi
idzie powoli Wieczór Boży.
Ma złote skrzydła ośnieżone,
a w twarzy czar i słodycz kwiatu...
W zachodnią idzie zwolna stronę
i błogostawi cicho światu.

*I niesie ludziom wieść radosną,
o narodzeniu mówi Pana,
a słowa jego pachną wiosną,
choć ziemia śniegiem wkrąg
zawiana.*

*I pokój ludziom dobrej woli
niesie dziś święty Wieczór Boży,
po ośnieżonej idąc roli,
w blaskach zachodniej, złotej
zorzcy.*

M. A. KASPRZYCKA.

Zabawka z jarmarku.

Teraz, gdy nadchodzi gwiazdka, wszyscy bardzo interesują się zabawkami. Naturalnie, najwięcej zajmuje to dzieci. E, coprawda to dzieci o zabawce zawsze lubią myśleć, „w piątek i w świątek”, jak mówi przysłowie.

— I ja też! — zawołam, jak Mańka z „Wesołej gromady”.

Tak, ja też, chociaż już dawno przestałam być dzieckiem, kocham zabawki i gromadzę je. Ale nie te fabryczne, choćby najpiękniejsze, tylko te proste, ludowe, ulepione z gliny czy z drzewa wystrugane, a sprzedawane po jarmarkach i odpustach.

I o tej zabawce, proszę, posłuchajcie.

Ze wszystkich rynków w Polsce (a może i na świecie?) najpiękniejszy jest rynek w Krakowie.

A gdy nadchodzą święta Bożego Narodzenia, gdy ten olbrzymi plac — ujęty, jak obraz w ramy, w rzędy starych kamienic — rozzieleni się lasem choinek, ubarwi się pstrokatemi budami kramów, stołami świecideł i zabawek — to chodziłbyś wtedy po nim tam i napowrót godziny całe i ty, dorosły człowieku, a radował się, a zachwycił, jakby ci nagle Bóg zmęczone serce odmienił na takie wesołe, śpiewające serduszko dziesięcioletniego Antka z nad Wisły.

Taka jest cudowna moc w tem Bożem święcie zimowem na krakowskim rynku.

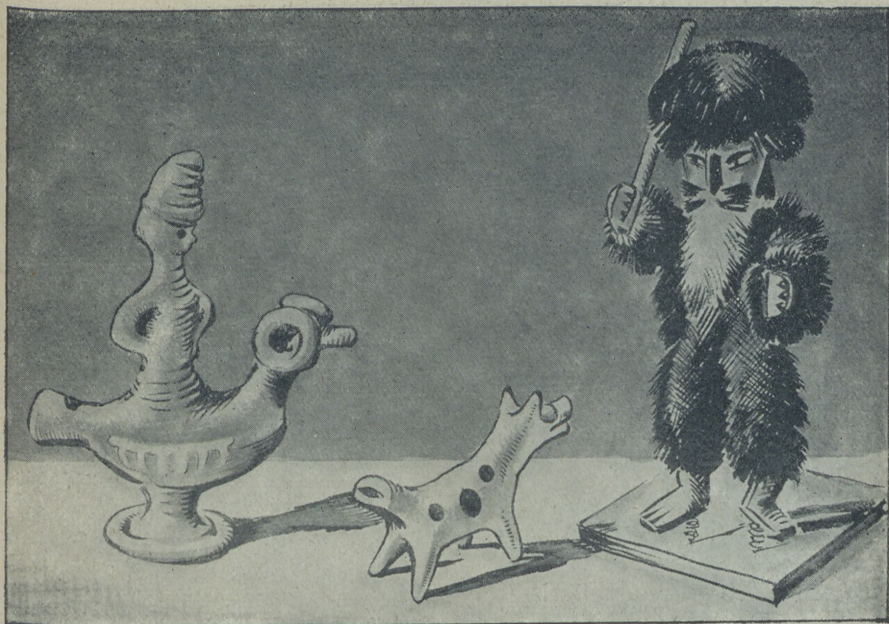
A początkiem tych dni radosnych jest już 6-ty grudnia, dzień świętego Mikołaja. Wtedy to wszystkie wystawy sklepowe, wszystkie bez wyjątku: i te z zabawkami, i te z porcelaną, z kapeluszymi, z obuwiem, spożywcze... zapełniają się tłumem tej jednej, ukochanej przez dzieci postaci świętego staruszka.

Najczęściej towarzyszy mu Djabełek, tak samo jak Mikołaj wykonany z ciasta, cukru, czekolady, waty czy sukna. A chociaż ów Djabełek ma wielkie, zakręcone rogi, chociaż wywiesza okrutny (z czerwonego sukna czy też lukru) język — trudno go się bać. I on jest miłym, poczciwym towarzyszem uciech tego dnia.

Naturalnie, rynek krakowski, rynek przedewszystkiem ma pełne kramy i stragany św. Mikołajów i Djabełków.

Szóstego grudnia w szkołach niema lekcyj, wszędzie odbywają się przedstawienia, zabawy, wesołe obchody.

Tego dnia wszyscy wszystkim dają podarunki — nawet dorośli posyłają je sobie.



KUREK, PIESEK I ŻYDEK.

Ale prawdziwa, ale największa uciecha zaczyna się z nastaniem zmroku. Wszyscy chodzą po ulicach, wszyscy tłoczą się na chodnikach — trudno się przepchać.

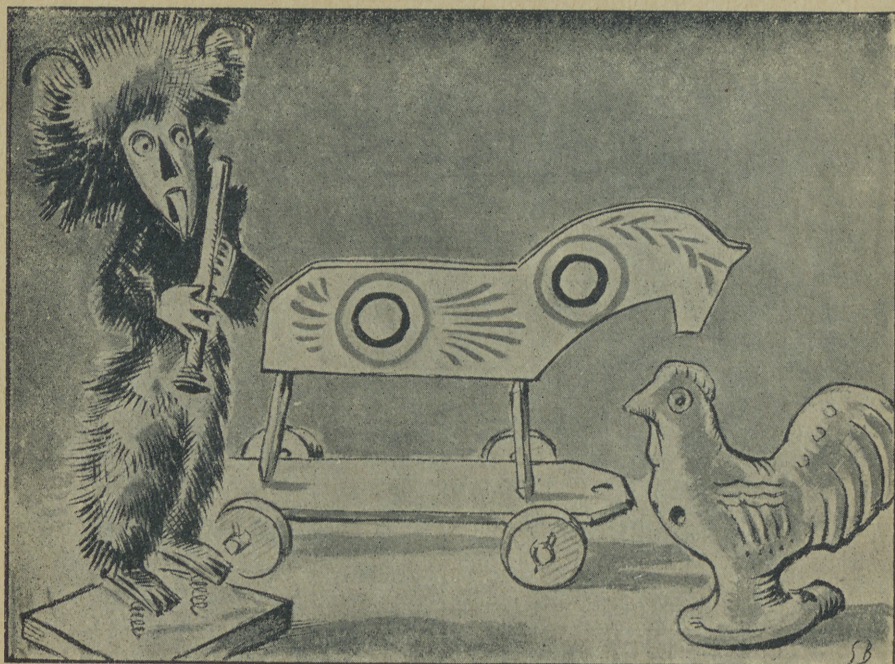
To tu, to tam nagle powstaje jeszcze bardziej zagęszczone zbiegowisko, wybucha śmiech, krzyk, hałas. To kroczy ulicą św. Mikołaj w poważnym płaszczu, z wielką siwą brodą, a za nim podryguje Djabelek. Pacholik świętego niesie kosz z cukierkami, pacholik djabełski niesie naręcze różeg i tak w najlepszej zgodzie krążą po rynku, po ulicach i odwiedzają mieszkania, gdzie są dzieci.

Innym dniem zabaw i uciechy w Krakowie jest drugie święto Wielkanocy.

Wówczas to mają miejsce wiosenne zabawy na świeżem powietrzu na stokach wzgórzy Krzemionek i wówczas też kramy i stragany napęniają się zabawkami.

Obok tych małowartych, bo wszystkich jednakowych, robionych według jednego wzoru zabawek fabrycznych, zjawiają się pełne humoru i pomysłowości zabawki ludowe. Są to pocieszne figurki Żydków i Djablików w atłasowych lub futrzanych ubraniach, o pełnych wyrazu minach. Przytwierdzeni do podstawek zapomocą sprężynek pod stopami, za każdym poruszeniem dygocą i kiwają się pociesznie.

Przemiałą zabawką ludową, zjawiającą się na wszystkich odpustach i jarmarkach, są różnego typu gwizdawki. Noszą one nazwę „kurków”, a wyobrażają — Boże mój, — jakie przedziwne stwory: kogutki o krót-



DJABELEK, KONIK I KOGUTEK.

kich, rozplaszczonych ogonach, koniki z takiemiż ogonami, jeźdźców na koniach, tak przedziwnie z koniem zrosniętych, że bez nóg — bo poco im nogi, wszakże koń ma ich aż cztery! Są też jeźdźcy na jakichś dziwkoniach: czworonogach z dziobem i zakręconymi rogami.

Są też gwizdki w postaci jejmościanek, podpartych pod boki i niosących pod pachą koguta.

Ale wszystkie te „kurki” mają jedną wspólną właściwość: w ogonku dziurkę, w którą, gdy dmuchniesz — rozchodzi się głośny, ostry świst.

Każda okolica ma sobie właściwe gwizdki. Spotykałam takie pomysły: jest to ptaszek z gliny, wewnątrz pusty, ma dwa otwory: w grzbiecie i w ogonku. Przez dziurkę w grzbiecie napełniasz go wodą i w ogonek dmuchasz — a wtedy oddech twój, przebijając się przez wodę ku owemu otworowi na grzbiecie, wydaje dźwięczny, wesoły głos, do złudzenia naśladowujący śpiew słowika.

Wielką wartość i wielki wdzięk zabawki ludowej rozumiano u nas dopiero w ostatnich czasach i zaczęto te zabawki zbierać do muzeów. Najwięcej zabawek takich ma muzeum etnograficzne w Krakowie.

Ja te zabawki bardzo kocham. Kto chce mi zrobić prawdziwą przyjemność, ten niechaj mi przyśle z jakiegoś odpustu kurka, takiego za dziesiątkę — ogromnie się ucieszę.

J. Porazińska.

Pierniki Toruńskie.



PIERNIK TORUŃSKI, PRZEDSTAWIAJĄCY KAROCE.

Na jarzącym się od świateł drzewku, zapalaniem w wigilję Bożego Narodzenia, pośród różnych błyszczących zabawek i ślicznych cacek, czerwonych jabłuszek, złożonych orzechów, piernik — od bardzo dawna zajmował najważniejsze miejsce. Jego smak i wygląd nęcił oko dzieci i dorosłych.

Z wyrobami piernika łączy się ściśle bartnictwo polskie (t. j. pszczelnictwo). Od niepamiętnych czasów było ono w Polsce uprawiane i otaczane serdeczną opieką.

Był więc miód do picia, był воск na świece, był i miód gęsty w plastrach, odpowiedni właśnie do wyrobu pierników. Dla tego bogactwa miodu pierniki wypiekano w całej Polsce, jednakże „toruńskie” słyneły od bardzo dawna i uznawane były za najlepsze.

Oto, co pisze w swej książce „Dawne pierniki toruńskie” p. St. Dąbrowski:

„Zanim potworzyły się fabryki tych wyrobów, już w r. 1598 układano specjalne przepisy dla piekarzy tego cechu. Każdy z robotników odbywać musiał fachową naukę o pół roku dłużej, jak piekarze zwykłego pieczywa, czyli pełne dwa lata. Każdy piekarz wyciskał na piernikach swojego wyrobu specjalny znak, którego stałe używał. Za opłatą wynajmował na rynku miejsce na postawienie ławy, nad którą zawiesział też swoje godło. Przepisy te były surowo przestrzegane, gdyż w przeciwnym razie piekarz był karany, a karą tą było odebranie pozwolenia na handel”.

Z biegiem czasu powstały w Toruniu ogromne fabryki. Jedna

z najstarszych, to G. Weese, istnieje od roku 1751. Jest w posiadaniu zawsze jednej rodziny Weesów. Zatrudnia obecnie 500 robotników.

Druga stara firma, to Hermann Thomas, która istnieje od roku 1857. Zatrudnia dziś 200 robotników.

W 1907 r. powstała firma polska Jana Ruchniewiczza; zatrudnia dziś 50 robotników.

Wszystkie te firmy pracują cały rok, gdyż wysyłają swój towar nawet i za granicę kraju.

Jak dalece był rozwinięty ten przemysł, możemy wyobrazić sobie, czytając stare dokumenty, które mówią, iż „pierniki wysyłano z Torunia statkiem do Gdańska”. I tak: „w 1859 roku — 400 skrzyń i t. d., a w 1888 roku 75.719 kg.”.

„W roku 1875 firma Weesego wysłała swoje pierniki do Londynu, Paryża, a nawet do Afryki, licząc za sztukę 30 marek”.

Ówcześni piernikarze w ogromnej swej praktyce doszli do przekonania, że im dłużej leży zarobione ciasto na piernik, tem ono jest lepsze. Dlatego uważano ciasto to za wielki skarb, za wielki majątek i przechowywano je starannie w piwnicach, zamkniętych na kilka kluczy, a dostęp miał tylko sam właściciel. Klucz od ciasta przechowywany był w sekretnej miejscu, o czym wiedziały tylko dwie najstarsze osoby w rodzinie. Nic więc dziwnego, że ciasto wychodziło z ukrycia tylko w razie wypieku, lub w ważnych chwilach, obchodzonych w rodzinie. Taką uroczystością było wesele syna lub córki, która dostawała jako wiano w posagu (zamiast roli) beczkę ciasta!

Pierniki toruńskie, jak wogóle wszystkie, które gdziekolwiek wyrabiano w Polsce, miały swój kształt, t. j. formę specjalną, dlatego bywały wyciskane w specjalnych formach. Forma taka była to dość gruba płyta z drzewa: śliwkowego, bukowego, lub dębowego. Na gładkiej powierzchni płyty często prawdziwi artyści rzeźbili figury i to najróżniejsze, a więc świętych, królów w strojach koronacyjnych, rycerzy w zbroi, dam w uroczystych szatach, paziów, żołnierzy, jest i oficer polski na koniu z 1830 roku, są zwierzęta, ptaki, ryby, a nawet pięknie oprawna książka i rękawiczki.

Ogólnie wypiekany w Polsce św. Mikołaj w Toruniu nie miał uznania, zastępowało go raczej serce, duże i małe, postać, trzymająca serce w ręku, lub bohaterski św. Jerzy, który zabija smoka.

Znane powszechnie „Katarzynki”, t. j. prostokątne pierniki w paczkach, nosiły dawniej wizerunek św. Katarzyny lub sześć złączonych kótek. W dniu św. Katarzyny, t. j. 25 listopada, przed kościołem Jej imienia, który dawniej w Toruniu istniał, pierniki były sprzedawane na wielkich jarmarkach. Stąd ich nazwa. Na zabawach, które się odbywały po dużym odpuszczeniu w kościele, bez pierniczka „katarzynki” obyć się nie mogło!

Między figurami piernikowemi znajduje się też głowa Kościuszki, Fryderyka Wielkiego, a nawet Bonapartego. W dawnych czasach wypiekanie artystyczne tych figur było tak piękne, iż budziło zachwyt, a smaku tego piernika nie można było porównać z niczem, to też po-



PIERNIK, PRZEDSTAWIAJĄCY POSTAĆ ŚW. JERZEGO.

wstały nawet krótkie rymy i wierszyki, podnoszące zalety doskonałego ciasta.

W starych aptekach w Polsce piernik sprzedawano, jako lekarstwo i był polecany przez lekarzy. Miał on specjalne opakowanie z napisem: „leczniczy”, trzymano go w chłodnych, trochę wilgotnych miejscach, aby był miękki.

Piernik toruński odgrywał nawet poważną rolę, jak jego historia mówi, aż na dworach królewskich! Uważano go, jako najwięcej pożądanego, słodkiego daru.

Królowie polscy, którzy przyjeżdżali do Torunia, otrzymywali



PIERNIKI Z PODOBIZNAMI WŁADYSŁAWA IV I CECYLJI RENATY.

w prezencie od radnych miejskich lub od samych fabrykantów pięknie wypieczony swój wizerunek.

Na ślub Władysława IV z Cecylją Renatą były wypieczone ich piernikowe podobizny podług najwierniejszych rycin z owej epoki. Data, umieszczona u stóp króla, 1637, wskazuje na rok jego zaślubin, uroczystych dla miasta Torunia. Odbijany był medal na cześć Władysława IV. Wypiekano też karety ówczesne, pięknie rzeźbione.

Drobne opisy, których pełno znaleźć można, podnoszą znaczenie toruńskiego piernika i tak: „biskup płocki, Henryk Firlej, jadąc w daleką podróż do Włoch, otrzymał w Toruniu od ksieni klasztoru Benedyktynek, Zofji Dulskiej, w roku 1618, w darze dwa pierniki i flaszkę wódki cynamonowej”. „Z powodu zaślubin następcy tronu, Fryderyka

Ludwika Karola w 1793 roku, wystali toruńscy piernikarze do Berlina pierniki z „cesarskiego ciasta”, z wysoko nałożonemi cyframi i koronami. Wzamiemian torunianie otrzymali złoty medal wagi 12-tu dukatów”.

W dzisiejszych czasach jest dążenie, by sławę tego „historycznego piernika” wznowić. Niedawno, w czasie krótkiego pobytu francuskich prawników, każdy z gości otrzymał od komitetu zjazdu na pamiątkę wizerunek piernikowy Władysława IV i Cecylji Renaty.

Trzeba jednak wyznać ze smutkiem, że dzisiejsze pierniki toruńskie już nie górują nad innymi podobnymi wyrobami w Polsce.

Czesława Wilczyńska.

16)

Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisata Janina Porazińska.

Na końcu albumu były obrazki, bądź narysowane czarną kredką, bądź namalowane wodnemi farbami przez dzieci, a przedstawiały one ot, takie sobie zwykłe rzeczy: to mały gaik sosnowy, to młyn nad rzeczką, to psia budkę, to samotne drzewo, albo grupkę skał. Nad obrazkami temi widniał napis: „To są widoczki, które najbardziej kochamy, bo je wciąż widzimy z okien naszej szkoły”. A i szkoła też była narysowana: ładna, dwupiętrowa.

I jeśli tamte widoki wzbudziły w dzieciach podziw nad pięknem Finlandji — te obrazeczki skromne, częstokroć nieudolnie narysowane, wzbudziły w naszej gromadzie szacunek dla tych nieznanych kolegów i koleżanek. Zrozumieli, że tamci potrafią swe gniazdo kochać i szczyścić się niem.

— Zaraz zabierzemy się do wyszykowania im odpowiedzi.

— Naturalnie, też zrobimy takie album! I Polska też ma co pokazać. Ho-ho!..

— Damy widoki naszego morza.

— I naszych Tatr! Takich z góralami, bo górale ślicznie się ubierają.

— A krakowiacy to brzydko? A łowiczanie?

— Naturalnie, i ich pokażemy!

— A naszą szkołę?

Na chwilę wszyscy zamilkli. Spoglądali po sobie zakłopotani. Nagle Wicek zmrużył łobuzersko oczy:

— Poco im mamy tę szkołę pokazywać? Sfotografuje się szkołę w Nieborowie i podpisze się, że to nasza!

Dzieci spojrzwały na niego, ale jakoś długo nikt nic nie mówił.

Aż Marysia odezwała się:

— Możemy im pokazać i naszą szkołę, niepiękna ona, ale jak im wytłumaczymy, że dopiero Polskę wolną mamy niedawno, i że nas zniszczyła wojna, że w kraju bieda, że przedtem szkół nie było...

— Naturalnie! Tak, tak! — zawołały dzieci chórem.

Wicek stał czerwony. Już mu oczy nie błyszczały łobuzersko, spuścił je ku ziemi.

— E... ja tylko tak... żartowałem...

XIV.

Spadł duży śnieg w nocy, a rano przyszedł mróz i na czyste niebo wytoczyło się iskrzaste słońce.

I odrazu wszędzie zrobiła się bajka.

To nie żerdki w płocie sterczą — to stoi jakieś cudaczne wojsko w białych płaszczach i śpiczastych czapach. A tam, gdzie na piaskach sterczały jałowcowe krzaki, teraz przycupnęły jakieś dziady dziwaczne w grubych kozuchach; białemi brodziskami trzęsą.

A ten ogródek szkolny, w którym jest tylko dwanaście drzewek owocowych, i maliniak długi na pięć kroków, dwa świerki i trzy duże kamienie, i w którym wczoraj jeszcze nie było nic a nic ciekawego — teraz wygląda tak, jak tajemniczy, brylantowy ogród wróżki.

Gdy jest tak pięknie, to wtedy wszystkim jest wesoło, i takie jakieś miłe myśli, niewiedzieć skąd, wskakują do głowy. Wszyscy już myślą o świętach.

Wpada do klasy Jacek i woła:

— Babka powiedzieli, że upieką placek z powidłami!

Dzieciaki zaraz:

— Jacek porwie babce placek!

Ale on wcale a wcale się nie pogniewał, tylko krzyczy — nie ze złości, ale, że to on zawsze krzyczy:

— Co mam porwać! Babka sami mi dadzą!

Wpada do klasy Wicek i woła:

— Mam saneczki! Kto chce ze mną zjeżdżać z górki?

Zaraz się do niego zaczęły pchać dzieciaki.

Wpada Julka i woła:

— W mieście kupię sobie złotka do orzechów! Ajakże, za całe dwadzieścia groszy!

— A ja ze skorupki od jajek porobię kogutki!

— Owa, kogutki! Ja potrafię pawia!

Naraz Marynka wskakuje na ławkę:

— Hej, słuchajcie! Trzeba dla pani coś obmyśleć na gwiazdkę!

— Dla pani! Prawda, dla pani!

— Ale przecież pani zapowiedziała, że jej nic nie wolno dawać.

— To musi być takie coś, że to nic, a jest coś.

— O, powiedział, co wiedział!

— A tak!

— Marek najmądrzejszy, Marek niechaj wymyśli!

— Marynka niech powie, ona zaczęła!

— Ja myślę, żeby tak upleść z wikliny koszyk na śmieci!

— Phi, to mi podarunek! Zresztą, to będzie dla nas, nie dla pani!

— A możeby tak choinkę?

— Choinkę, taką malutką, żeby ją sobie pani koło talerza posta-

wiła.

- Dobra! Dobra! Maluskiego świerczka!
 — A czem go ubierzemy?
 — Pani nie pozwoli nic kupować!
 — To jej ofiarujemy, że się poprawimy ze swoich wad!
 — Ho — ho!... To

będzie śliczne przybranie!
 Będzie dyndolić na choince
 Wojtkowe łakomstwo...

— I Mańki kłótniwość!
 I Wickowe zbytki! I Brygidowa pycha!

— Nie wyszukuj, żebyśmy i dla ciebie nie znaleźli!

— Choinkę trzeba ubierać ładnymi rzeczami, a nie grzechami!

W klasie zaległo przynębiające milczenie. Spoglądały dzieciaki po sobie bezradnie.

Nagle Franek skoczył na ręce, machnął dwa koźły w powietrzu i krzyknął:

— Wiem! Mam!

— Trzymaj, żeby ci nie uciekło!

W sieni posłyszeli kroki pani.

— Pssst... Żeby pani nie słyszała! Cichutko... cichutko, powiedz mój złościsty, powiedz, bo umrę z ciekawości.

Franek przykucnął na ziemi, a dzieciaki wiankiem koło niego. Ani ich było widać za ławkami. Coś tam szeptali...

Pani weszła do klasy.

— Co to? Nikogo niema?!

— Jesteśmy! — wyskoczyli nagle, jak z pod ziemi.

— Proszę pani, czy możemy sobie urządzić tu na łączce ślizgawkę?

— Stasiak umie robić takie doskonałe łyżwy z drzewa!

— Drucikiem się je obciśnie, to tak jada, że jej!

— Możecie, naturalnie, doskonale! Ja też będę się z wami ślizgała. Bardzo to lubię!

— Dobra nasza! Zaraz po obiedzie zabieramy się do roboty!

I tak jakoś się udało, że pani zapomniała o tem schowaniu się dzieci i już nie pytała, nad czem tam radziły.



...jak tajemniczy, brylantowy ogród wróżki.

Dalszy ciąg nastąpi.

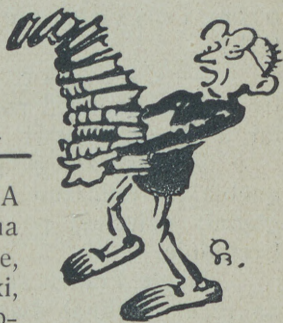
* * *

Dziś, przy choince, zejdziemy się wszyscy:
starzy, i młodzi, i wielcy i prości
dzielić się wzajem w skupieniu i w ciszy
świętym opłatkiem, tym chlebem miłości.

Smutek, czy radość, zabawa i praca
wspólne być winny, gdy człek człeku bratem,
więc, jak dziś biały łamiemy opłatek
— tak co dzień sercem dzielimy się ze światem.

E. S. Z.

O Książkach



Gerson - Dąbrowska Marja. CHOINKA POLSKA. (M. Arct). Umiecie robić ozdoby na choinkę, ale takie prawdziwe ludowe, artystyczne, o ładnych barwach, nie parasoleczki, wachlarzyki, baletniczki? Nagwałt kupcie tę książeczkę i zróbcie choć kilka tych ładnych ozdób ze słomy i różnobarwnego papieru. Znajdziecie dobre rady i ładne rzeczy. A jedna książeczka wystarczy pewno na cały oddział, jeśli wspólnie robicie ozdoby na choinkę.

Dynowska M. W BETLEEMSKIEJ SZOPCE. LEGENDY, z rysunkami Anny Gramatyka - Ostrowskiej. Lubicie pewno ładne opowiadania i legendy z życia Pana Jezusa, o tem, jak dzieckiem będąc, innym dzieciom pomagał, jak ptaszki z gliny lepił i obdarzał je życiem... I inne — o kłosach zbożowych, o czarnych jagodach, o fiołkach pod śniegiem. We wszystkich tych legendach i opowiadaniach widać wielką dobroć Pana Jezusa i Jego miłość do ludzi i wszelkiego stworzenia.

Mickiewicz A. PANI TWARDOWSKA. (Arct, 1928). Znany wiersz: „Jedzą, piją, lulki palą...” ozdobiony ślicznymi, barwnymi ilustracjami Ant. Gawińskiego. Wspaniały jest Twardowski, gdy wydaje rozkazy, i znakomity djablik, gdy na widok Pani Twardowskiej czmycha przez dziurkę od klucza. Cena 3 zł.

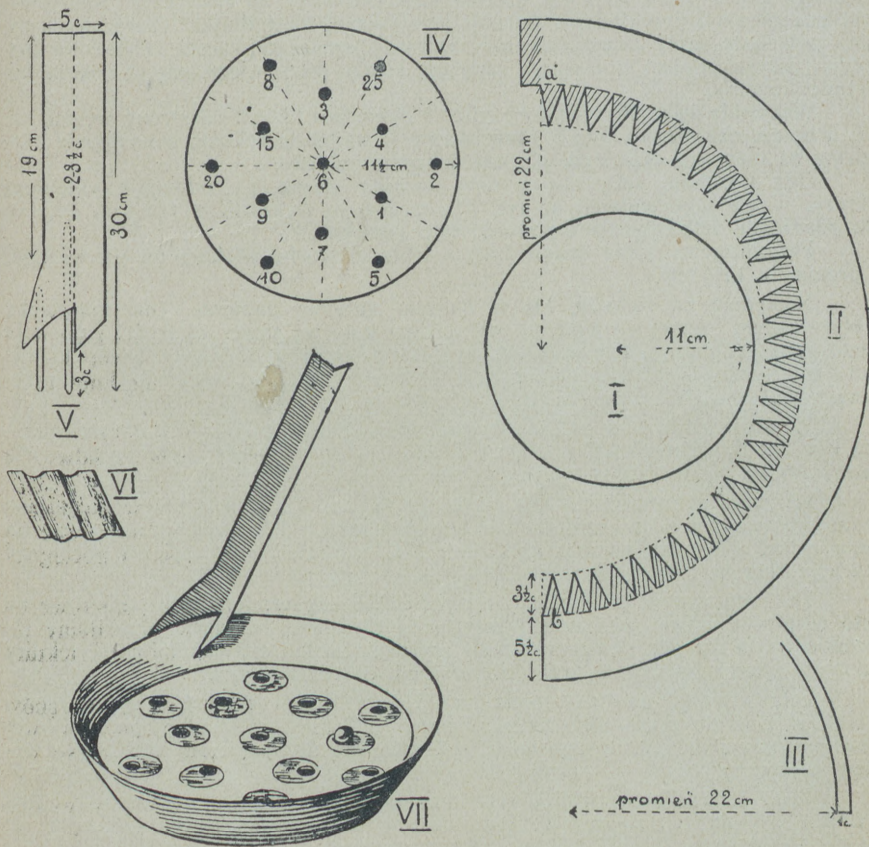
Kto z Was lubi śliczne, krótkie i wesołe wierszyki a to o komarze, a to o raku — nieboraku, a to znów o zajączku, który siedzi na góreczce, nóżeczkami przebierając, i o różnych, różnych owadach, ptakach i roślinkach, niech sobie sprowadzi książeczkę z ilustracjami, napisaną przez M. Dynowską p. t. „DYLU, DYLU NA BADYLU”.

Kwiecińska A. SERCE HANKI. Jest to żywo napisana komedyjka fantastyczna. Występuje w niej 28 osób. Rzecz dzieje się to w chacie, to w domku krasnoludków, to w komnacie królewskiej. Dobroć serca głównej bohaterki, Hanki, bierze górę na dokuczliwość macochy i jej córki. Myśl ładna.

Homolacs Karol. WIGILJA WOJTUSIA. (Książnica T. N. S. W., Warszawa). Mały Wojtuś spędza wieczór wigilijny w lesie: nie może wrócić do chaty, gdyż w wiosce toczy się bitwa; blask pożaru i huk wystrzałów przerażają Wojtusia. Zwierzęta leśne otaczają go opieką, chronią przed zmarznięciem, obdarowują śliczną choinką. Spłakany i nieszczęśliwy Wojtuś pod wpływem przyjaźni zwierząt nabiera otuchy do dalszego życia.

Zwierzęta.

Gra towarzyska.



Gra polega na tem, że do okrągłej podstawki puszcza się po rynience kulkę, która zatacza kręgi i zatrzymuje się wkońcu w jednym z 13-tu otworków. Każdy otworek ma swój numer i rysunek zwierzęcia. Im zwierzę mniejsze i łatwiejsze do złapania, tem niższy ma numer, np. jeź — 1, zajac — 3; im zwierzę większe i groźniejsze, jak ryś, niedźwiedz, żubr, tem numer ma wyższy.

Udział w grze może brać kilka osób. Każdy kolejno puszcza kulkę i zapisuje numer zwierzęcia, które udało mu się złapać. Jeśli kulka nie zatrzyma się

w żadnym z otworów, tylko stanie na powierzchni podstawki, to wtedy na rzut liczy się zero. W ten sposób grać można do 200, 300, 400, zależnie od umowy, zawartej przed grą. Kto najpierwszy uzyska jedną z tych sum — ten wygrywa.

„Płomyk” jest bardzo ciekaw, kto też to będzie najrzeczniejszy w złapaniu takiego zwierza, jak żubr! Życzymy Wam wesołej zabawy!

Ale przedtem czeka Was trud sporządzenia sobie gry.

Trzeba przedewszystkiem postarać się o teksturę niezbyt grubą, bo z niej zrobimy podstawkę i rynienkę.

Najpierw wykreślimy cyrklem na teksturze koło o promieniu 11 cm. (rys. I.) i wytniemy je. Następnie przygotowujemy część II. Wykreślimy półkoło ab (oznaczone linią przerywaną) o promieniu 22 cm. Od tego półkoła, o $5\frac{1}{2}$ cm. na zewnątrz, narysujemy drugie półkoło i wreszcie trzecie, odległe o $3\frac{1}{2}$ cm. od pierwszego — ku środkowi koła. Wzdłuż paska, szerokości $3\frac{1}{2}$ cm., narysujemy zęby, mające 2 cm. szerokości u podstawy. Wytniemy całość dokładnie, dodawszy u jednego końca pasek na 2 cm. szeroki (zakreskowany na rysunku). Następnie zęby pozaginamy, przykładając do linii przerywanej kant linijki. Teraz możemy skleić półkolisty pasek za pomocą zakreskowanej, wystającej części. (Kleić teksturę będzie najlepiej klejem stolarskim, smarując cienko jej powierzchnię, a można też i syndetikonem).

Wszystkie zęby pokrywamy szybko i dokładnie klejem od strony wewnętrznej, a potem nakładamy koło I, przyciskamy je najpierw rękami, a następnie kładziemy na niem coś ciężkiego, aby się dobrze przykleiło.

Gdy wyschnie, wklejamy u dołu dookoła pasek z podwójnie sklejonej tekstury. Część jego widzimy na rys. III.: trzeba go wykreślić w ten sam sposób, jak poprzedni, tylko będzie węższy (1 cm. szerokości).

Przygotujemy teraz drugie koło z tekstury, trochę większe od pierwszego, o promieniu $11\frac{1}{2}$ cm.

Następnie na cienkim, ale w dobrym gatunku papierze (nie matowym, a błyszczącym i lepiej nie białym) wykreślimy koło tej samej wielkości i dookoła niego zęby długości mniej więcej 2 cm. i szerokości u podstawy 1 cm. każdy. Koło podzielimy (lekkio ołówkiem) na 12 części tak, jak wskazują linie przerywane. Potem oznaczymy miejsca, gdzie mają być otworki.

Wielkość otworków zależna będzie od wielkości kulki. Wymiary ich muszą być tak dopasowane, aby kulka nie wpadała do wewnątrz, tylko z łatwością zatrzymywała się w zagłębieniach.

W takim samym porządku, jak na rysunku IV., umieścimy w miejscach oznaczonych rysunki zwierząt wraz z ich numerami. Trzeba je przerysować na białą kalkę, potem za pomocą kalki kolorowej przenieść na papier i pociągnąć czarnym tuszem.

Po narysowaniu wszystkich zwierząt naklejamy wycięte koło papierowe na koło teksturowe. Gdy wyschnie, powycinamy otworki. Najpierw przebijamy jakimś ostrzem dziurkę, potem wycinamy scyzorykiem lub nożyczkami część tekstury i dopiero wtedy wpychamy grubą obsadkę lub patyczek w otwór.

Gdy otworki gotowe, smarujemy klejem brzegi tekstury i spód zębów i wklejamy je do poprzednio przygotowanej podstawki. Ściankę pudełka wewnątrz i na zewnątrz, oraz jego spód oklejamy również papierem, aby miało wygląd estetyczny.

Brak jeszcze rynienki. Wykreślamy ją na teksturze i wycinamy według wymiarów, podanych na rys. V. Wzdłuż linii przerywanej trzeba teksturę zgiąć na pół. U dołu, na lewo, przykleić paskami papieru po lewej stronie dwa płaskie patyczki i okleić całą rynienkę takim samym papierem, jak podstawkę. Aby móc przymocować rynienkę do ścianki pudełka, musimy wykrajać z kartonu kawałek takiego kształtu, jak na rys. VI. W dwóch miejscach trzeba go wygiąć w półkoła, a wzdłuż boków i pośrodku nasmarować klejem i przykleić do wewnętrznej strony ścianki pudełka. Trzeba to umieścić naprzeciwko nr. 3, a między nr. 8 i 25. Rynienkę wsuwamy za pomocą patyczków do odpowiednich otworków. Jest ona umieszczona ukośnie, nie prosto, gdyż wtedy kulka lepiej i szybciej się toczy. Po skończonej grze, rynienkę wyjmujemy.



Zbliska i zdaleka



POKÓJ MIĘDZY POLSKĄ A LITWĄ. Przez długi czas pomiędzy Polską a Litwą trwało nieporozumienie, państwo Litewskie bowiem, mając pretensję do Wilna i Wileńszczyzny, uważało, że znajduje się w stanie wojny z Polską. To nieporozumienie przynosiło wielkie szkody ludności pogranicznej, która nie mogła należycie zająć się handlem i gospodarką, żyjąc w ciągłej niepewności.

Sprawa tego nieporozumienia była przedmiotem obrad w Radzie Ligi Narodów, w których wziął udział Pan Marszałek Piłsudski. Została wreszcie zakończona, gdyż przedstawiciel Litwy uroczyście oświadczył, że Litwa nie będzie się uważała za będącą w stanie wojny z Polską.

To też już prawdopodobnie w styczniu rozpoczną się narady przedstawicieli Polski i Litwy o nawiązaniu stosunków, jakie zazwyczaj łączą dwa sąsiadujące państwa.

Polskę i Litwę obiegła więc przed świętem Bożego Narodzenia radosna wieść o pokoju.



Jak widzicie lalki paryskie — to wielkie strojnisię, ale napewno ładniej będzie wyglądała Wasza „Płomyczanka”, ubrana w ludowy polski strój.



Dział rozrywek.



KONKURS NA ODGĄDYWANIE PRZYSŁÓW.



Piąta, ostatnia ilustracja, według której należy odgadnąć przysłowie i wraz z objaśnieniem nadesłać do redakcji do dnia 31.XII 1927 r.

ZAGADKA.

Cieniutkie, niedługie, małe
 łebki mają
Każdemu potrzebne, bo mu
 ogień dają.

SZARADA.

Nadesłała Zosia Klemczyńska.
Drugie—pierwsze w jednym
 jajku się znajduje,
Drugie—trzęcie wiele jajek
 przechowuje.
Całość—to koszyk jest dość
 duży.
Co do noszenia jaj na sprzedaż
 służy.

ZAGADKA.

Nadesłał W. Kondrat.
Co to jest takiego, co w żelazie
 bywa
I w ludzkiej postaci, dopóki
 jest żywa?
Kiedy jest w człowieku, to
 ożywia ciało,
A gdy jest w żelazie, grzeje, jak
 przystało.

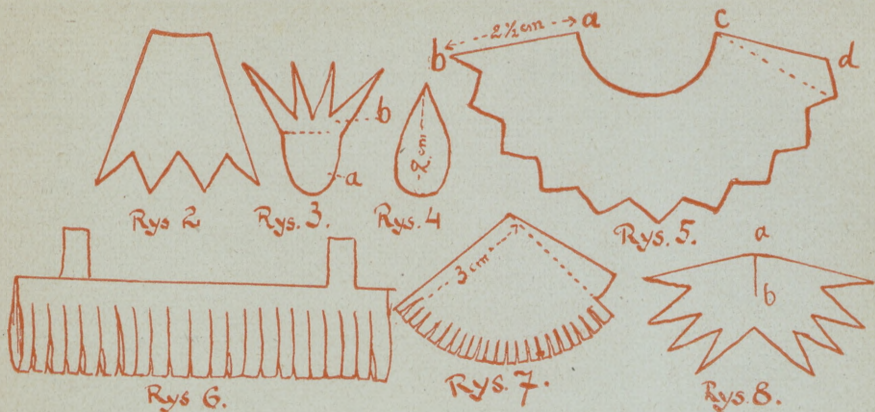
SZARADA.

Nadesłała P. Szymańska.
Coś niezwykłego oznacza —
 pierwsza.
Druga—trzecia
Sprzętem zaś z drzewa jest.
Całość—bohater, który do
 wiersza
Określił, czem-to wyrósł
 z waszecia.

Niniejszy numer „Płomyka” jest powiększony o 8 stron. Z powodu świąt następny numer ukaże się dnia 4 stycznia.

Przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom najszerdeczniejsze życzenia świąteczne.

Dziób zrobimy wtedy krótszy i szerszy, czubek płaski, ząbkowany (rys. 1 B, lit. a), oczki mniejsze. Ogon długi, przyklejony nie tak, jak u sowy, lecz prost-



padle do poprzedniego kierunku (rys. 1 B, lit. b). Pazurki przed przyklejeniem nacinamy od tyłu (rys. 8 a b), by ogonek wsunąć w szparkę.

M. Wertensteinówna.

LISTY OD REDAKCJI.

DO ZBYSZKA KARBOWSKIEGO W KONSTANTYNOWIE. Gruszczyki tak ładnie namalowałeś, że aż ślinka idzie! Czy już nie kaszlesz i nie leżysz w łóżeczku?

DO LEONI, GENI I STACHA SUROWCÓW W OPATOWIE. Czy przy tem rozchwytaniu „Płomyków”, nie ucierpiały one? Pewnie nietylko macie chęć rozwiązywać zagadki, ale oglądać obrazki w „Płomyku”? Co Was najbardziej zaciekawilo z tego, coście przeczytali?

DO ARTUSIA SZANCERA W TARNOWIE. Czy już wstałeś z łóżeczka i czujesz się zupełnie zdrow? Pozdrów od nas swą Mamusię.

DO WACI I KAZIKA SZYMCZAKÓW W CIEMNIEWIE. Cóż my możemy poradzić Waszej biednej siostrzyczce, jeśli jej nie pomogli doktorzy w Warszawie? Peż ta wojna nieszczęść przyniosła! Aż przykro o tem myśleć, że Wasza Hania nie dosłyszy od czasu, kiedy koło Waszego domu strzelali z armat. Kaziku, przysyłaj zagadki, łamigłówek i t. p., ale z rozwiązaniami: mamy tyle pracy, że nie możemy go poświęcać na rozwiązywanie nadsyłanych przez Czytelników zadań. Wacia zrobiła już pewnie „Płomycankę”, a czy Kazik wziął się do zrobienia łóżeczka? Napiszcie jeszcze do nas.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO W RADOSZKOWICACH. Opis Radoszkowic i życia, jakie pędzicie w swem mieście — bardzo zajmujący. Mówiąc o przeszłości, pewnie miałeś na myśli kościół, założony w r. 1467 przez kasztelana wiłeńskiego, Piotra Sienkę Gedygotowicza? Miło nam było się dowiedzieć, że dzięki Wam korzystają mieszkańcy z teatru, kina. Czy radjoodbiornik już macie?

DO PIOTRUSIA SOJKI, JÓZEFA BIELSKIEGO, GABRJELI ZAWORSKIEJ, ANI BOJARZYŃSKIEJ I FELIKSA WYSOCKIEGO W BRZOZOWEJ. Pan Minister Spraw Wewnętrznych, Składkowski, jeździ po całej Polsce i zagląda do najrozmaitszych miast i wiosek. Nietylko więc w Waszej wsi cieszą się z czystości, jaka zaczyna panować na ulicach i podwórzach. Naturalnie i Warszawy to nie ominęło tembardziej, że to nasza stolica, którą zwiedza wielu cudzoziemców, więc nietylko chodzi o zdrowie nasze (co jest rzeczą najważniejszą, a czystość jest wrogiem chorób), ale też i o to, by nikt o nas nie mówił, że jesteśmy brudasami, jak mówił ten Szwed z opowiadania p. St. Szuchowej p. t. „O pewnej bardzo ważnej sprawie” w Nr. 5 „Płomyka”.

ZAKOŃCZENIE „TURNIEJU ROZRYWKOWEGO”.

W dalszym ciągu podajemy listę naszych Czytelników, którzy wzięli udział w „Turnieju Rozrywkowym”.

24 punkty osiągnęli: Krawczyk Jan, Jarocin; Zarembianka Zosia, Ostrowiec; Sroczyńska Janina, Kęty; Litwin Bronisław, Sambor; IV oddz. szk. powsz., Zgłębów; Armadówna Genia, Stąpce; Czechówna Irena, Gniezno; Klucznik Eugenjusz, Mikuliczyn; Żółtowska Marja, Mszczyszyn.

23 punkty osiągnęli: Szancerówna Iruś, Tarnów; Słomka Kazimierz, Dąbrowice; Tajfenkopfówna Wandzia, Warszawa; Lewandowska Ninka, Konin; Pac Eugenjusz, Dąbrowice; Miernik Geniusz, Stryj; Papużyński Staś, Lublin.

22 punkty osiągnęli: Kalecka Fredzia, Grodno; Kryłow Aleksy, Antonówka.

OFIARY.

Na budowę szkoły w Gdyni.

Szkoła w Rogawce — 2 zł.; szkoła ćwiczeń w Grodnie — 4 zł.; dla uczczenia rocznicy śmierci ś. p. Tomusia Stefuś Pastecki — 6 zł.

Dla powodzian.

Szkoła powsz. w Dwikozach — 26 zł. 10 gr.; Stefuś Podgórski — 6 zł.; szkoła powsz. w Gierlachowie — 12 zł. 35 gr.; szkoła powsz. w Dębskiej Woli — 4 zł. 25 gr.; szkoła powsz. w Górze Kalwarji — 5 zł.; szkoła powsz. w Minkowicach Górnych — 4 zł.; Andrzej i Leszek Maliccy, Broniek i Tomek Tretiakowie, Franek i Bartek Kuźmowie, Zygmunt Rybak i Ryś Meleniewski — 12 zł.; Jurek Pogorzelski z Radomia — 13 zł.; Janek i Oleńka Plichtowie — 1 zł. 50 gr.; szkoła powsz. w Chmielniku — ubranie i 5 zł. 50 gr.; kl. IV a szkoły powsz. w Pilicy — 15 zł.; Wituś Sadkowski — parę śniegowców, parę bucików damskich, komplet trykotów męskich, czapeczka dziecienna i kamasze dziecięce; kl. IV a szkoły powsz. w Piaszeczynie — 8 zł. 16 gr.; szkoła powsz. w Popnie — 12 zł.

Jako dodatek na gwiazdkę dołączamy książeczkę p. t. „Opowieści słoneczne” K. Konarskiego, którą otrzymają ci nasi Prenumeratorzy, którzy wnieśli prenumeratę przynajmniej za kwartał.

Załączamy blankiet nadawcy P. K. O. z prośbą o wnoszenie dalszej prenumeraty.

Cena numeru 16/17 wraz z dodatkiem książkowym — 1 zł. 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk” miesięcznie 1 zł. 50 gr. — za cały rok szkolny 14 zł.
„Płomyczek” „ 1 zł. — — „ „ „ 9 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem” miesięcznie 2 zł. — — „ „ „ 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,

„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.